All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Po kwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 11go LISTOPADA 1897 ROKU. Nr. 45

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 11 Listopada, Marcina b. Piątek 12 Listopada, Marcina p. Sobota 13 Listopada, Dydaka, Niedziela 14 Listopada, Stanisława Kostki. Poniedziałek 15 Listopada, Leopolda b. Wtorek 16 Listopada, Otomara Sroda 17 Listopada, Grzegorza.

Na Niedz. XXIII po Zielonych Świątkach.

Ewangielia św. Mateusza w rozdziale IX.

W owym czasie, gdy Jezus mówił do rzeszy, oto książę jeden przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie! córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoję, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwiotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. A mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się, i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła ciebie. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia i ujrzał piszczki i lud, zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z Niego. A gdy wygnano rzesze, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dzieweczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

KRWAWA DOLA.

Opowiadanie ludowe

przez

Kazimirę Simonównę.

Ciąg dalszy.

Wikcia przemarznięta nie mogła nic mówić. Zęby latały jak we febrze, a przytem dostała takiego kaszlu, że aż przykro było obecnym patrzeć na to znękane dziecko. Wskazała ręką w stronę bramy i po chwili wydobyła:

— Tam, tam złodzieje!

— Ponieważ, jak już mówiliśmy, mróz był trzaskający, więc do odporu się gotujący, nie mogli wyjść niedostatecznie ubrani. Zaczekali przeto w sieni na nadejście bandy.

Niedługo rozległy się ciche szepty, nawoływania, wreszcie kroki.

Odważny pan domu wychylił głowę. Rozróżniając dobrze z osobna postacie, znając ich zamiary, powitał kulką najzuchwalszego na samym przedzie.

Jęk bolesny wydostał się z rozdartej piersi, złodziej runął na ziemię.

Huk nowy przeszył powietrze, ale tą razą bezskutecznie, gdyż zbrodniarze już się byli rozproszyli.

Tymczasem odźwierny i dwóch służących widząc, że wygrana po ich stronie, nabrali odwagi. Każdy przywdział co mógł i dalej w pogoń za uciekającymi. Doświadczeni bandyci zbiegli jednakże szczęśliwie, unosząc ze sobą martwe zwłoki kolegi, a nasze zuchy po półgodzinnej gonitwie, wrócili bez żadnych korzyści do domu.

Ochmistrzyni zajęła się Wikcią, która zemdlala leżała na ziemi. Kazała ją przenieść do swego pokoju, napalić ogień, przed którym ją umieszczono; kazała nacierać i trzeźwić. Sama przyrządziła jakiś orzeźwiający napój. Gdy nakoniec dziewczę przyszło do siebie, zebrali się wszyscy domownicy około niej i słuchali uważnie powodów, które ją zniewoliły do opuszczenia rabusiów.

— Szkoda, że nie ma mej żony, westchnął pan. Ona by zaraz się tą biedną sierotą zajęła i wynagrodziła ją sowicie za dobry jej uczynek. Ale i ja się o to postaram; powiedz, ile chcesz pieniędzy, a chętnie ci zapłacę!

— Ach, panie, zawołała ze łzami Wikcia, jak możesz tak mówić, czyliż sądzisz, że dla nagrody zdradziłam dotychczasowych mych towarzyszów. Jestem córką poczciwych rodziców, dla tego chcę znów żyć poczciwie i ze spokojnem sumieniem umierać. Jeżeli jaką łaskę chcecie mi uczynić, to proszę o zatrudnienie, które postaram się sumiennie wykonać.

— W takim razie do pani należy, rzekł zwracając się do ochmistrzyni, zadość uczynić jej życzeniu. A ty szlachetne dziewczę, powiedział do sieroty, bądź pewne naszej wdzięczności.

Kobieta, której córkę Marcyny powierzono, zastępowała chwilowo miejsce pani domu. Ona trzymała w rękach cały ster gospodarstwa, wszystko musiało iść podług jej woli. Pochlebstwami umiala ona dla siebie pozyskać pana, o inne względy nie dbała; przeciwnie dręczyła podwładnych, o ile to było w jej mocy. Służba cała jej nie lubiła, a pokojówka gorzkie łzy na nią wylewała.

Pani Pociszewska, takie było ochmistrzyni nazwisko, z niechęcią słuchała uwag dziedzica o wdzięczności dla Wikci. Samolubna i zazdrosna istota widziała w tem dla siebie ujmę. Ona tylko sama pragnęła mieć wielkie względy. Aby jakiemukolwiek wpływowi dziewczęcia zapobiedz, postanowiła dać jej stanowisko bardzo podrzędne. Nadto zamierzyła trzymać ją krótko, bo takie ,,żebracze dzieci'' łatwo się spoufalą.

Dziewczę zostało zatem oprzątaczką przy bydle i nierogaciźnie. Cieszyła się jednak Wikcia, że w uczciwy sposób zarobi na chleb. Nie zważała na to, że praca ta ciężka może będzie nad jej siły, ponieważ myśl uwolnienia z grona złoczyńców tak ją radowała, że nie lękała się niczego. Ignasia żal jej było, ale miała nadzieję, że przy okazyi stósownej opowie o tem panu, który go może wyswobodzi. Gorliwie zabrała się do swego zatrudnienia.

Od rychłego rana do późnego wieczoru widać ją było uwijającą się. Wypogodzoną twarzą, skorą usłużnością starała okazać wdzięczność wszystkim bez wyjątku, tak dziedzicowi jak i ostatniej dziewczynie. Sądziła, że wszyscy jej łaskę robią, cierpiąc ją biedną sierotę, nędzną żebraczkę w swem kole. Tak się korzyła przed Bogiem, za tak małą uważała się przed ludźmi.

Ale złej ochmistrzyni nie zdołała sobie pozyskać. Wszystko co zrobiła było zawsze złe! Pociszewska nazywała ją niezdarną niedołęgą do niczego. Wymawiała jej, że tylko potrafi za trzech jeść, że niepotrzebnie dom ich nadeszła, że złodzieje nie byliby im nic złego uczynili i Bóg wie nie co jeszcze ta niepoczciwa kobieta wymyślała.

Dziewczę przyzwyczajone do ciężkiej doli, z podziwu godnem poddaniem znosiło wszystkie obelgi, nigdy i słowa nie mówiąc na swe uniewinnienie. To milczenie tym więcej gniewało złośliwą kobietę.

Pewnego dnia Wikcia podkładała właśnie na ogień drewka, a ponieważ nie chciały się palić, pochyliła się nad ogniskiem i zaczęła rozdmuchiwać. Zajęta całkiem swą

pracą, nie posłyszała nadejścia osoby, dopiero mocne uderzenie miotłą przywróciło ją do przytomności.

— Ty nieporządnico jakaś, ty żebracze plemię, jak to wyczyściłaś oborę? Gdzież to podrzuciłaś słomę? Zamiast pracować, to tu śpisz i batem ją trzeba budzić! To tak się odwdzięczasz za dobroć dziedzica; chcesz może, żeby wszystko bydło wymarniało? A zaraz mi się zabierz, albo jutro już cię tu nie będzie.

Wikcia końcem fartucha otarła łzy spływające obficie po jej twarzy, wzięła widły i poszła do pracy.

Bolało ją to bardzo, bolało tem więcej, że niesłusznie. Ona chciała myśl tej kobiety odgadnąć, cóż temu winna, że Pociszewska rychlej całą godzinę przyszła jak zawsze.

— Mój Boże, mój Boże! jęczała biedaczka; jak ją zadowolnić mogę. Niczego nie umiem; a ta praca przechodzi moje siły, a do innej jestem niezdatną.

Spieszyła się o ile mogła, pomimo to niecierpliwa ochmistrzyni przybiegła wkrótce, wołając z daleka:

— Ach ty przebrzydła ociągalska, tak się spieszyć, tak ci ta praca idzie od ręki. Gęsi całą oziminę wyjedzą, zanim ty do nich przyjdziesz. Dalej, nuże, a spiesz się, bo może wygodna panna jeszcze pomocnicy potrzebuje?

W taki i podobny sposób prześladowała czas jakiś sierotę. A sceny te tak często się powtarzały, że Wikcia, pomimo swej anielskiej cierpliwości, postanowiła szukać gdzieindziej zatrudnienia. Od uskutecznienia tego zamiaru, powstrzymywał ją li tylko jej chorobliwy stan zdrowia. Ach, bo też choroba gwałtowne robiła postępy. Całe noce przetrawiła bezsennie; straszny kaszel wstrząsał jej wątłem ciałem.

Od pewnego czasu miewała krwiotoki, rumieniec ceglasty ukazał się na jej zapadłych policzkach.

— Żebym tylko księdza przed śmiercią dostać mogła, żebym choć raz w życiu Pana Jezusa przyjęła! wzdychała chora. ,,Ach Ojcze przedwieczny, miłosierny Sędzio, Opiekunie dobrotliwy wszystkich nieszczęśliwych, zmiłuj się nademną, ześlij mi przez Twego anioła Ciało Najświętsze Zbawiciela jak to uczyniłeś św. Stanisławowi Kostce. Jestem wielką grzesznicą i niegodną porównywać się z tym Swiętym, ale Twa dobroć większą jest jak me przewinienia''.

Była to prośba poranna i wieczorna, którą przesyłała sierota Stwórcy.

Pan Bóg wysłuchał jej modłów, zesłał jej anioła pocieszyciela w osobie żony chlebodawcy.

* * *

Zanim opowiemy dalsze dzieje naszej bohaterki, potrzeba nam się zapoznać z osobą, która teraz wystąpi na widownią.

Amelia Rusinowska, godna towarzyszka swego zacnego męża, była wysokiej, lecz cokolwiek pochyłej postawy.

Blada jej twarz, zapadłe oczy otoczone modrą obwódką, na czole głębokie zmarszczki, wreszcie włosy siwiuteńkie, robiły wrażenie, jakoby ta kobieta przed czasem zwiędła. Służba o niej mówiła, że wiele przecierpiała z powodu nagłego jakiegoś nieszczęścia, które przed kilkunastu laty ją spotkało. Nikt jednak nic bliższego o tem powiedzieć nie umiał, gdyż świadków tego wypadku już nie było.

Na wiadomość o jej przybyciu, zapanowała ogólna radość; wszyscy wysławiali nadzwyczajną dobroć pani.

Wreszcie dzień przyjazdu nadszedł, brama ustrojona we wieńce i transparenta, oświecona lampionami, otwarta na oścież, pan, niezwyczajnie wesół na werandzie, służba zebrana, wszystko to świadczyło, że zbli-

ża się osoba, której z upragnieniem oczekują.

Niedługo ukazała się na skręcie czworokonna kareta, a głośne „Niech żyje nasza dziedziczka" oznajmiło jej przybycie.

Z dobrotliwym uśmiechem wysiadła z powozu, serdecznie uściskała męża, popatrzyła na niego przez chwilę, pytając troskliwie:

— Ach, mój drogi Zygmuńcie, jak źle wyglądasz, tyś chory może?

— Ależ, droga Amelio, niepotrzebnie się o mnie troszczysz, tęskniłem za tobą, ot i wszystko. Lecz przywitaj się z naszymi domownikami, którzy wszyscy cię z radością przyjmują.

— Szczęść Boże naszemu państwu! rozległo się w powietrzu.

Pani przychylnie na ten okrzyk skinęła głową, zwróciła się najpierw do Pociszewskiej, która jedna z całego grona nie była wesołą, przeczuwając zapewne koniec swego despotycznego panowania.

Z kolei witała innych ze służby. Każdemu coś dobrego powiedziała, do każdego łaskawie się uśmiechnęła.

Już sądziła, że wszystkich widziała, gdy w tem mąż jej pokazał z dala na uboczu stojącą Wikcię.

— Patrz, otóż nasza wybawicielka!

Dziewczę, zawstydzone tą nieoczekiwaną pochwałą, spuściło oczy, nie śmiejąc spojrzeć na tak dostojną panią. Amelia szybko podeszła do sierotki i podnosząc jej głowę, rzekła:

— Moja miła dzieweczko, nie uwierzysz, jak jestem ci wdzięczną. Ocaliłaś mi co mam najdroższego na tej ziemi, ocaliłaś mi mego męża, któryby może w obronie naszego mienia był poległ z ręki zbrodniczej. Przez całe życie starać się będę okazać ci moję wdzięczność, z tobą się nigdy nie rozłączę, ty mi będziesz córką.

Dokończenie nastąpi.

DWAJ BRACIA.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

Wiktor Bojnarowski.

W piękny dzień lipcowy wybrało się liczne towarzystwo z miasta na dłuższą wycieczkę w góry o kilka mil oddalone od miasta. Wybrali się, aby podziwiać cuda przyrody tak obficie w tych miejscach nagromadzone, by wśród niebotycznych gór odetchnąć świeżem górskiem powietrzem, być wystawionymi na działanie wiatru, pod którego wpływem zyskuje się nowe siły i chęci do dalszej wycieczki. Towarzystwo składało się z 14 osób, między któremi znajdowały się 4 kobiety, one również jak ich mężowie ukochały góry i postanowiły mężom towarzyszyć w wycieczce.

Po długim, uciążliwym wymarszu znaleźli się na stoku góry, gdzie wypoczęli — jednak krótko, gdyż była już godzina 12, a oni chcieli dosięgnąć szczytu, zanim mgły wieczorne osłonią horyzont. Szli długo, bardzo długo wązką ścieżyną wśród pustego lasu. Już słońce chyliło się ku zachodowi, a oni ciągle szli.

— Cóż u licha zabłądziliśmy czy co? zawołał jeden z uczestników.

— Nie wiem, kompas wskazuje, że idziemy w dobrym kierunku — odparł drugi.

Teraz droga prowadziła w bok, ścieżka w tem miejscu stawała się coraz węższą, tak że ci, którzy pozostali w tyle wiele nie mogli widzieć idących naprzód.

Szli w ten sposób dłuższy czas, nareszcie zaczęło się ściemniać na dobre. Wszyscy zaczęli się niecierpliwić. Nagle wśród niczem nie przerwanej ciszy dał się słyszeć łoskot spowodowany upadnięciem ciała w przepaść. Przez chwilę jeszcze dochodziły z dołu stłumione jęki, wkrótce jednak wszystko ucichło. Wśród idących powstał zgiełk i zamieszanie nie do opisania. Kobiety o-

mal nie omdlały, mężowie musieli wytężyć całą siłę, aby przeprowadzić je w bezpieczne miejsce. Tym, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi był powszechnie lubiany i szanowany kupiec i właściciel kilku kamienic w mieście. Był młody, liczył lat około 30. Po ojcu odziedziczył znaczną fortunę, a za kilka tygodni miał się odbyć jego ślub z córką bogatego fabrykanta. Będąc wielkim miłośnikiem gór wybrał się razem z innymi na wycieczkę, wybrał się na swe nieszczęście. Tam w mieście narzeczona rozpromieniona oczekiwała z niecierpliwością powrotu ukochanego, podczas gdy on bezprzytomny leżał na dnie przepaści.

Towarzysze wśród zmroku nie mogli nawet wiedzieć, w jakie miejsce nieszczęśliwy upadł a tem mniej spieszyć mu z pomocą.

Po krótkiej naradzie postanowiono posłać jednego z uczestników wycieczki na dół, w celu przywołania ludzi z pobliskiej wioski. Reszta musiała pozostać w tem miejscu, gdzie zdarzyło się nieszczęście, aby nie zmylić drogi. Poszli parę kroków dalej i w małej kotlince postanowili spocząć; gdyż znużeni byli ogromnie, jeden pozostał na straży. Mijały godziny, noc już nastała zupełna, a wysłany po pomoc nie wracał. Pozostali poczęli się obawiać o niego, czy nie uległ jakiemu nieszczęściu.

Po chwili dały się słyszeć ciężkie kroki w pobliżu, stojący na straży myślał, że to pomoc nadchodzi, zaczął więc wołać na idących. Lecz jakież było jego przerażenie, gdy po chwili cała kotlina, w której się znajdowali, otoczoną została ludźmi uzbrojonymi, z których jeden groźnie zawołał: "Pieniądze albo życie!" Zostali napadnięci przez opryszków szukających w tych górach zdobyczy.

— Ludzie zlitujcie się, my nic nie mamy, wybraliśmy się z miasta bez żadnych zapasów, nieszczęśliwy wypadek spowodował to, że teraz znajdujemy się tutaj.

— Pieniądze albo życie! — powtórzył herszt bandy jeszcze groźniej.

Ależ posłuchajcie, tam spadł człowiek w przepaść, pomóżcie nam ratować go, zanim pomoc z wioski przybędzie — wtedy może już będzie za późno. On już może nie żyje.

Groza wypadku wywarła na herszcie bandy wrażenie, myślał przez chwilę snać wahając się, w końcu rzekł:

— Chłopcy, może im pomódz — zwróciwszy się zaś do otoczonych, zapytał:

— A daleko ztąd spadł? kto taki?

— Tam koło zakrętu, kupiec z miasta, biedak za kilka dni miał się żenić. Na miłość Bozką zlitujcie się nad tym nieszczęśliwym. Znacie drogi górskie lepiej jak my. Bóg wam to wynagrodzi.

Uczucie ludzkości nie zamarło jeszcze widocznie w sercu opryszka, gdyż odparł po chwili:

— Niech się dzieje wola Boża. Chłopcy do dzieła za mną. Niech tylko który z panów wskaże nam drogę. Nieszczęście! Wierzcie panowie, że i opryszek potrafi nieść pomoc w potrzebie. Lecz wiedzcie, że narażamy się sami na niebezpieczeństwo, gdy przyjdzie pomoc z miasta, musicie mi więc przyrzec, że nie zdradzicie nas.

— Przyrzekamy, nadto gdy uratujecie nieszczęśliwego, czeka was sowita nagroda z jego rąk, gdyż jest to człowiek bardzo bogaty — potrafi więc wynagrodzić was po królewsku.

Tymczasem powrócił boczną ścieżką towarzysz wysłany po pomoc. Wśród ciemności zmylił drogę i musiał powrócić z niczem.

— Jakże się nazywa ten biedak? — zapytał herszt.

— Stanisław Rajski — odparł zagadniony.

Słowa te jak grom podziałały na herszta, zachwiał się, ukrył twarz w dłoniach i

po chwili runął jak dąb podcięty na ścieżkę.

Po chwili zwrócił się do towarzyszy i zawołał nadludzkim głosem:

— Ratujcie go! — ja nie mogę wam pomódz, ale może za chwilę odzyskam siły to wam pomogę.

Wszyscy patrzeli z osłupieniem na herszta. Ten zaś wyrywał włosy z głowy i wił się jak gdyby w największych boleściach. Po chwili wypowiedział z wysiłkiem następujące słowa:

— Stanisław.... mój brat... na dnie przepaści.... nie żyje.... ach co za nieszczęście. Ratujcie go! mówię wam — może jeszcze nie zapóźno. Ratujcie go! — to mój brat, rozumiecie! — jeśli go nie uratujecie, jutro siebie i was oddam w ręce władzy.

Wszyscy patrzeli na niego z niedowierzaniem, sądząc, że zmysły postradał.

Byłżeby herszt opryszków bratem Stanisława, to przecież było by nie możliwem — myśleli towarzysze nieszczęśliwego.

Jednak teraz nie było czasu do zastanawiania się nad tem. Najstarszy z towarzyszy, przyjaciel Stanisława, udał się w tym kierunku, gdzie wypadek miał miejsce, aby wskazać opryszkom, gdzie spadł nieszczęśliwy.

Tymczasem herszt bandy otarł łzy, wstał i podążył za innymi, aby ratować nieszczęśliwego brata. Stanisław był bowiem rzeczywiście jego bratem.

Wkrótce stanęli na wązkiej ścieżynie, gdzie był nawet ślad nogi Stanisława, która usunąwszy się, spowodowała wypadek. Wszyscy spojrzeli w przepaść, wśród panującej ciemności nie mogli jednak nic dostrzedz.

— Stanisławie! — zawołał herszt bandy, głosem strasznym, rozdzierającym serce.

Z dołu dał się słyszeć cichy, przytłumiony jęk.

— Żyje! zabrzmiało jednogłośnie.

— Światła! ja spuszczę się tędy sam, jeśli zginę, spłacę przynajmniej dług społeczeństwu, którego byłem wyrzutkiem, zginę, ratując brata. Sznura! dawajcie prędzej. Chłopcy na miłość Boską prędzej, nim mnie odwaga opuści.

Po chwili latarnię zawieszono hersztowi na szyi. W pasie uwiązano mu grubą i długą linę, którą ujęło kilku najsilniejszych opryszków, aby w miarę spuszczania się herszta wypuszczać linę, a w razie pośliźnięcia się zapobiedz spadnięciu w przepaść.

Omal nie nastąpił na ciało brata. Podniósł latarkę w górę, przy jej mdławem świetle ujrzał Stanisława, który zbroczony krwią leżał, nie dając znaku życia. Wziął go za rękę — była ciepła. A więc żyje jeszcze.

W tej chwili dały się słyszeć z góry głosy:

— A co? żyje?

— Żyje, ale nieprzytomny — odparł herszt — gdyby choć woda była w pobliżu — można by go próbować przywrócić do przytomności. Pójdę zobaczyć, może tu gdzie w pobliżu znajduje się strumyk. Tu obficie rosną niezapominajki, powinna więc być woda.

Rzeczywiście nie mylił się, niedaleko płynął strumyk. Postąpił kilkadziesiąt kroków, spojrzał w czarną bezdeń, podniósł latarkę do góry i przy jej świetle ujrzał srebrzystą wstęgę strumyka. Pospieszył tam co tchu, nabrał do kapelusza wody i podążył co prędzej do brata. Natarł mu skronie wodą, usiłował wlać parę kropel do ust, rozpiął mu koszulę na piersiach i zaczął znowu nacierać wodą. Od czasu do czasu powtarzał te słowa: ,,Biedny Stanisław''. Po chwili Stanisław otworzył oczy. Spojrzał na twarz swemu wybawcy i rzekł słabym głosem:

— Ach, boli, strasznie boli — co to mi się takiego stało?

— Nic bracie, napij się wody, to ci ulży.

Smętnym wzrokiem, który wyrażał wdzięczność, spojrzał na wybawcę, wziął z z rąk jego kapelusz i wypił zawartą w nim resztę wody.

Próbował ruszyć się, lecz napróżno, nie mógł, jedną ręką tylko mógł ruszyć.

Zaczął z każdą chwilą odzyskiwać przytomność. Przypomniał sobie, że spadł z góry i zapytał towarzysza wpatrzywszy się w niego bystro, jakim sposobem dostał się tutaj, aby go ratować.

Lecz po chwili dodał: Nie wiem czy to sen, czy takie uderzające podobieństwo.

— Nie bracie to nie sen, to rzeczywistość, jestem twoim bratem i z narażeniem własnego życia spuściłem się w tę przepaść.

— Więc to ty Janie! Dziękuję ci bracie, serdecznie dziękuję....

— Nie wiedziałem, gdzie się obracasz i przykro mi, że cię w stanie takim w tej chwili spotykam, kiedy nie mogę uściskać i powitać znowu jako brata odzyskanego. Nie mogę cię uścisnąć, gdyż ruszyć się nie mogę, ale przybliż się tu... tak bliżej... dziękuję ci, serdecznie dziękuję.

— Bracie, spuszczając się w tę przepaść, myślałem, że nie wydostanę się z niej więcej. Chciałem życiem przypłacić me zbrodnie, krwią rozlaną obmyć swe występki, a jeśli mi Bóg dozwolił szczęśliwie dotrzeć do tego miejsca, to tylko na ratunek tobie Stanisławie. Bóg nie chciał twej śmierci.

— Zapomnij bracie o dawnych występkach, jeśli mi Bóg pozwoli odzyskać zdrowie, będziesz żył razem ze mną. Zapomnij o przeszłości, ja o niej zapomnę również. Bóg chciał, abyś stał się znowu porządnym człowiekiem, dlatego zesłał cię w te strony właśnie, abyś mnie mógł ratować.

— Zapomnę o tem, że podpaliłeś mój dom, zrabowałeś mój sklep i będę widział w tobie tylko mego wybawcę.

— Nie bracie, jam nie godzien tego, żyć będę jako pustelnik i pokutować przez resztę dni życia, może w ten sposób zdołam przebłagać majestat Bozki.

Ale teraz nie czas na rozmowę, gdyż tu każda chwila droga a rozmowa ciebie męczy, mój bracie.

Podczas gdy w ten sposób rozmawiali, kilku opryszków z bandy Jana bocznemi ścieżkami dostało się do miejsca, w którem znajdowali się dwaj bracia.

Z największą ostrożnością podjęto ciężko potłuczonego wspólnemi siłami, złożono na noszach zrobionych na prędce ze sznurów i wyniesiono z przepaści. Okazało się, że rękę miał złamaną i cały silnie był potłuczony. Było to kalectwo bądź co bądź bardzo ciężkie, stan chorego nie wykluczał jednak nadziei utrzymania go przy życiu. Życie jednak zawdzięczał tej okoliczności, że spadł na miękką murawę. Widocznie oko Opatrzności czuwało nad nim, gdyby bowiem był spadł o kilka kroków dalej, gdzie zaczynał się grunt twardy, byłby niewątpliwie zginął na miejscu. Opryszki naradzali się, czy nieść nieszczęśliwego na górę, czyli też wąwozami, które nie były im obce, udać się do wioski, aby tam w jakiej chacie złożyć tymczasowo chorego. Skutek narady był taki, że postanowiono udać się do wioski, tym, którzy na górze czekali, postanowiono wysłać jednego z ludzi za przewodnika, aby im wskazał drogę wśród ciemności, którą by również mogli dostać się do wioski. Zapytano stojących na górze, czy zgadzają się na to, a gdy oni się zgodzili, czterech najsilniejszych ludzi, między którymi i Jan się znajdował, wzięli nosze i spiesznie poczęli schodzić w gęstwinę. Jeden szedł naprzód z latarką, która słabo oświetlała drogę. Chory nie stracił przytomności, od czasu do czasu mówił nawet do brata, ale skutkiem osłabienia popadał co chwila w senność. Szli długo wśród lasu, drogę znali bardzo dobrze, gdyż niejednokrotnie odbywali na

niej czaty, to też po długim i uciążliwym marszu dotarli do kraju lasu. Już zdala widać było chaty wiejskie, gdzieniegdzie w okienkach błyszczały światełka, a na wzgórku wśród wioski otoczony chatami widniał kościół, którego kopułka przy świetle księżyca lśniła się jak szczero złota.

Chwała Bogu, już niedaleko, rzekł Jan, wstąpimy do pierwszej lepszej chaty.

Opryszki, którzy dotąd szli posłuszni hersztowi, zaczęli się niepokoić, w końcu jeden zapytał: Cóż? jakżeż się we wsi pokażemy, a jak wydadzą nas władzy?

Na te słowa czoło Jana zasępiło się. — Prawda rzekł, nie pomyślałem dotąd o tem. Myślał długo, wreszcie zapytał: Bracia, czy chcecie porzucić dotychczasowe nasze rzemiosło i stać się porządnymi ludźmi?

Pytanie to, na które wcale nie byli przygotowani, zdziwiło ich niezmiernie.

Dokończenie nastąpi.

WYGNANIEC.

Niech kto sądzi — jak chce sądzi,
Myśl ma błądzi — zawsze błądzi
Hen daleko tam!
Do tej ziemi, świętej ziemi,
Gdziem był szczęśliw z braćmi swemi,
Dziś wygnaniec sam!
Na obczyźnie serce pęka,
Takie życie istna męka,
Nie wystarczy sił!
W ciągłej walce — śmierć się zbliża,
Na mym grobie braknie krzyża,
Puhacz będzie wył!
Gdzie żołnierska cna odwaga,
Strach przejmuje, strach się wzmaga,
Sercem miota żal!
Wiara znika, duch słabieje,
Postradałem już nadzieję,
Świat pożegnam zdal!
. . . .
Nie bluźń synu! Bóg jest w niebie,
Nie opuści On i ciebie
Miej nadzieję — miej!
Wrócisz jeszcze do ojczyzny
I ukoisz rany, blizny —
Wierzyć tylko chciej!
Niech odwaga, ufność krzepi,
Los się zmieni, będzie lepiej,
Zmartwychwstanie lud,
Co dziś jęczy zapomniany —
Skuty w przemoc i kajdany,
Bóg okaże cud!
. . . .
Duch zamilczał — znikł w przestworze,
A wygnaniec kląkł w pokorze,
Modły w niebo sle:
"Boże przebacz! sił zdobędę,
Z woli Twojej cierpieć będę,
Choć mi tutaj źle!
Dla Ojczyzny żebrzę doli,
Niechaj dłużej już nie boli —
Ukróć katusz — mąk!
My jak jeden w jej obronie
Połączymy bratnie dłonie —
Nie zabraknie rąk!
Sprawę Polski miej w opiece,
Niech męczeńska krew nie ciecze,
Odrodzić nas chciej!
Biały Orzeł niechaj wzleci —
Otocz łaską wierne dzieci,
Litość! litość miej! *Adam D.*

O nieodwlekaniu nawrócenia do Boga.

1. Nazbyt zwlekamy i odkładamy nasze nawrócenie i oddanie się zupełne Panu Bogu, właśnie jak gdyby to było co złego do niego należeć, lub jak gdyby to przynosiło hańbę, albo niepodobnem było, haniebnego i niegodziwego zaniechać życia. Czy można zbyt wcześnie starać się o najdroższy skarb duszy? Jutro, jutro! czemuż nie dziś? czemu nie tejże godziny?

Czy jutro będą łatwiejsze do rozerwania więzy, co mnie krępują? czy potem serce więcej zmięknie i do dobrego się nakłoni?... Bynajmniej; czas, który wszystko osłabia i trawi, złe jednak nałogi umacnia i utwierdza; wszakże odwlekając użycie lekarstwa, powiększamy i pomnażamy chorobę.

2. Cóż nam przeszkadza usłuchać głosu wzywającego nas do pokuty? Czegoż się boimy? Przykroć to wprawdzie przychodzi, złe swoje życie odmienić; lecz czegóżby nie powinien uczynić chrześcianin, który Boga ukrzyżowanego wyznawa i niebieskiego spodziewa się królestwa? Jeżeli czego obawiać się mamy, tedy pewno nie pokuty, ale pogardy i nadużycia tak wielu łask, których nam Pan Bóg udziela.

3. Co pomoże odkładać pokutę i nawrócenie swoje? Czyż mogę na przyszłość się spuszczać? dzień jutrzejszy jestże w mem ręku? Czeka wprawdzie Bóg na mnie, ale czyż mogę wiedzieć, jak długo jeszcze czekać jest gotów? Ten, który przyobiecał odpuścić grzechy pokutującym, nie obiecał dnia jutrzejszego grzeszącym. Czy nie szaleństwo to więc na takie niebezpieczeństwo duszę swoją narażać?

Rozważ, od jak dawnego czasu odwlekasz nawrócenie swoje do Boga i postanów, co ci w tej mierze uczynić należy.

SERCE JEZUSA.

Jakże odmienne jest Serce Twoje,
O Panie Jezu od serca mego!
W Twem Sercu pełne miłości zdroje,
W mem namiętności i pełno złego.
Twe Serce wdzięczne za niewdzięczności,
Kocha, przyzywa wszystkich do Siebie;
Moje przeciwnie pała we złości,
Kochać nie umie bliźnich, ni Ciebie.
W Twem Boskiem Sercu okrutna rana,
Za sprosne świata całego grzechy
Przez śmiertelników jest Ci zadana;
A w mem rozkosze i czcze uciechy.
Tyś umiłował sercem mnie szczerze
I wciąż tą samą płoniesz miłością;
Ba, nawet Serce dałeś w ofierze
Za mnie, a ja Ci odpłacam złością.
Twe Serce tęskni za mną grzesznikiem;
Moje zaś tęskni za marnościami.
Twe Serce dla mnie jest łask skarbnikiem,
Moje skalane brudu grzechami.
Ty Panie chętnie to Serce Twoje
Oddajesz dla mnie na pożywanie;
A ja czy chętnie Ci serce moje
Boże oddaję na pomieszkanie?
Nietylko Serce ale i cały,
Jesteś pokarmem Anielskim z nieba.
Pragniesz ażeby wielki czy mały,
Pożywał Ciebie ile mu trzeba.
Lecz grzechy moje nie pozwalają,
Abyś zamieszkać w sercu mojem,
Z mego Cię serca precz wyrzucają;
A Tyś nieprzestał być Bogiem moim.
Ty wciąż wyciągasz Twe Boskie dłonie:
Ty pragniesz wszystkich przywieść do Siebie,
By przy Twem Sercu na Twoim łonie,
Wiecznie chwalili o Boże Ciebie.
Jakże odwdzięczę się Sercu Twemu,
Za tyle łaski o dobry Panie?!
Kochać rozkażę Cię sercu memu; —
Bo na cóż więcej grzesznika stanie?
Przyjm choć nie wielka jest ta ofiara.
Błagam powtórnie — przyjm ją do Siebie!
A moja ufność, miłość i wiara,
Niech mi wysłużą koronę w niebie.

J. Rejch, Organista z Chicago.

Pan Jezus objawia się oblubienicy swojej.

Kto pożywa ciało moje i pije krew moją we mieszka a ja w nim.
(Jan ś. VI, 56).

Wielebna Marja Vela zakonu Cyster-

sów, bardzo nabożna do Przenajświętszego Sakramentu, wiele dziwnych łask od Pana Jezusa odbierała. Pewnego poranku po komunii św. Zbawiciel wziąwszy jej serce włożył do Najświętszej Rany boku swego, aby jedną miłością z Boskiem Jego sercem złączone, chwały Bożej tylko pragnęło. Innego razu gdy przez różne praktyki umartwienia gotowała się do komunii świętej, zdało się jej, że Pan Jezus ukazując Boskie swe Serce mówi do niej jak niegdyś do Abrahama: Wyjdź — najmilsza moja — wyjdź z ziemskiej miłości, a spocznij tu w Sercu mojem.

W tejże chwili uczuła się zupełnie odmienioną; zgasła w niej miłość własna, a miłość Boża ognistym gorzała płomieniem, wyniszczając w niej wszystkie naturalne uczucia; dla tego zdawało się jej, że z Ołtarzów gdzie złożony Przenajświętszy Sakrament jakby z huty rozpalonej tryskają potoki ognistych płomieni, obfitych łask Boskich na wzbogacenie dusz wiernych.

Szatan zazdroszcząc szczęścia służebnicy Chrystusowej i słodkich jej stosunków z niebieskim Oblubieńcem, starał się oddalić ją od komunii św.

Pewnego dnia gdy w kościele wespół z innemi zakonnicami gotowała się do Uczty Niebieskiej, nagle uczuła jakby sparaliżowane usta swoje; zęby jej tak były ściśnięte, że nie mogła przyjąć Hostyi świętej.

Innego znowu razu gdy całe zgromadzenie przystępowało do komunii, ona dziwną sztuką szatańską z miejsca ruszyć się nie mogła, stała jak posąg w kaplicy przez cały ranek dopóki się wszystkie Msze nie odprawiły. Ciężkie te utrapienia niczem wszakże były dla niej w porównaniu strasznych pokus jakie cierpiała; gdy otoczona siedmiu srogiemi czartami, słyszała ich okropne bluźnierstwa przeciw Chrystusowi w Jego Sakramencie miłości.

Pomimo to, żadne piekielne mocy nie zdołały wydrzeć z jej serca gorącej miłości dla Boskiego Więźnia Ołtarza.... zawsze spokojna, częstem wyznaniem wiary zwyciężała duchów ciemności, a po ciężkich walkach ukazywał się jej Pan Jezus, cieszył ją i błogosławił.

Tak raz gdy szatan zamknął jej wargi, żeby ją pozbawił komunii św., ukazał się jej Zbawiciel jak w czasie Męki do słupa przywiązany; widziała Najświętsze Ciało Jego biczami poszarpane, strumienie Krwi z Ran płynące.... i słyszała głos wewnętrzny mówiący do niej.

— Pij z tego źródła — córko moja! — to ugasi twe pragnienie!

Innego dnia po komunii św. ukazał się jej Pan Jezus w cierniowej koronie, ze związanemi rękami i rzekł do niej:

— Jam twój Oblubieniec, chcę abyś jak ja zdała się zupełnie na wolą Boską, żeby się w tobie spełniły te słowa: *Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją we mnie mieszka a ja w nim.*

Modlitwa odpustowa,

dotycząca końca stulecia bieżącego a początku nowego.

Święta Kongregacya Odpustów wydała w tych dniach dekret, mocą którego Ojciec św. udziela sto dni odpustu, raz na dzień (można go także ofiarować za dusze w czyścu) wiernym, którzy odprawiać będą następującą modlitwę czy to w języku łacińskim, czy w języku ojczystym. Łaski przywiązane do tej modlitwy na koniec bieżącego stulecia, trwać będą do 1901 roku:

Udziel nam, Boże najłaskawszy, za pośrednictwem Najświętszej Dziewicy Niepokalanej, łaski odpokutowania przez łzy pokuty win tego wieku, który się kończy i przygotowania jutrzenki przyszłego. Nie-

chaj będzie poświęcony cały chwale Twego imienia i panowania Chrystusa Pana, Syna Twego, któremu niechaj wszystkie narody cześć oddają w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.

WOLA BOŻA.

"Bądź wola Boża!" — jeśli z głębi duszy
Zawołasz szczerze, harde chyląc skronie.
Najcięższe brzemię — własne serce w łonie,
Lekko, wśród życia uniesiesz katuszy.



Samson.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

Na polu.

Proboszcz (spotyka Macieja, znanego z kradzieży drobiu). Cóż słychać, Macieju; podobno poprawiliście się już całkiem. Cóż nie ukradliście w tym tygodniu żadnej kury?

Maciej: Nie, proszę jegomości.

Proboszcz: Ani gęsi?

Maciej: Nie, proszę jegomości.

Proboszcz: Ani nawet kurczątka?

Maciej: Nie, proszę jegomości.

Proboszcz: To dobrze, to bardzo dobrze, to bardzo dobrze, tylko dalej wytrwajcie w dobrych zamiarach. Idźcie z Bogiem:

Proboszcz odchodzi w przeciwną stronę, a Maciej śmieje się w kułak, mówiąc do siebie:

— Jakie to szczęście, że jegomość nie zapytał się o kaczki!

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Opowiadania cioci

dla dzieci i młodzieży.

Ciąg dalszy.

Nazajutrz rano wchodząc do nich zastała Łucyą i Zdzisia niezmiernie zajętych układaniem ołtarzyka. Na wzór błogosławionej Łucyi odszukali śliczną figurkę Dzieciątka Jezus, którą przy ostatniej gwiazdce od rodziców dostali. Postawili obok wazoniki z kwiatami, zapalili stoczki i prawdziwie ładnie wyglądało ich dzieło, zwłaszcza kiedy mała Zosia jak aniołek uklękła, przypominając zupełnie opis dziecinnego nabożeństwa błogosławionej Łucyi. Kazio dodawał im rozmaitych myśli do upiększenia ołtarzyka, nareszcie przyniósł książeczkę do pacierza i wyjął z niej śliczny obrazek, który był na pamiątkę pierwszej spowiedzi św. dostał. Na tym obrazku znajdowali się trzej patronowie młodzieży, trzej święci młodzieńcy: Stanisław Kostka, Aloizy i Jan Berchmans. Dzieci przypatrywały się właśnie tej nowej ozdobie swego ołtarzyka, kiedy weszła dobra ciocia. Przywitawszy się z nią Kazio poprosił ją o opowiedzenie młodszym niektórych szczegółów o tych trzech świętych młodzieniaszkach. — Czytałem wprawdzie ich żywoty, ale nie umiałbym tak jak ciocia ślicznie opowiadać.

— Łucya. Niechże ciocia nam tego nie odmówi! prosimy bardzo.

— Zdziś. Ja tak ciekawy wiedzieć, czemu ten św. z brzegu trzyma dzieciątko, a ten w środku lilijkę. Nawet Zosia na paluszkach wspięła się, aby uściskiem uprosić ciocię Rózię o łaskę, której od niej żądali. Nie dała się też długo prosić, ale zdjąwszy szal i kapelusz, bo właśnie z kościoła wracała, przysunęła stoliczek z robotą, położyła przez siebie obrazek, na który jej uwagę zwrócono i tak rozpoczęła opowiadanie swoje.

Ci trzej Święci w różnych żyli krajach, ani w jednem miejscu, ani o jednym czasie. Dla czegoż więc na tym obrazku złączonych ich widzicie? Oto najprzód dla tego, że należeli wszyscy trzej do jednego i tegoż samego zakonu, do świętego i wielkiego zakonu Jezuitów; a powtóre dla tego, że wszyscy trzej w krótkim czasie doszli do wielkiej doskonałości, w młodości się uświęcili, w młodości pomarli, dla czego też uważani są za szczególnych patronów młodzieży chrześciańskiej. O każdym, pomimo krótkości ich żywota, wieleby się powiedzieć dało, dziś tylko kilka słów powiem wam o nich: a zacznę od tego, który do nas szczególniej należy jako Polak, jako patron kraju i wzór naszej młodzieży. Widzisz Zdzisiu tego, który tak czule z obrazka na ciebie patrzy i dzieciątko piastuje? Jest to św. Stanisław Kostka. Urodził się on 1550 r. w zamku Rostowskim; rodzina jego odznaczała się nie tylko znaczeniem i dostatkami, ale i pobożnością. Matka starała się wychować dziatki swoje po chrześciańsku, a starania jej godny owoc wydały w najmłodszym z nich, Stanisławie. Cała jego powierzchowność odznaczała się słodyczą i skromnością, a uśmiech prawdziwie anielski krasił tę niebiańską twarzyczkę.

Czystość i skromność jego do tego dochodziły stopnia, że bladł lub upadał zemdlony, kiedy jakie brudne i nieprzyzwoite słowo odbiło się o uszy jego. To też ojciec czuwał, aby rozmowa przy stole zawsze w jego o-

łeczności była uczciwą; a kiedy nie mógł dość zręcznie odsunąć wszelkie rażące przedmioty, wprost przerywał gościom, prosząc, aby mieli wzgląd na małego Stasia i nie stawali mu się przyczyną choroby.

W czternastym roku życia oddał go ojciec wraz z starszym bratem do szkół do Wiednia. Jak był w domu pociechą rodziców, tak w szkołach został przykładem i zbudowaniem kolegów. Uderzała szczególniej jego głęboka; gorąca pobożność w modlitwie. Rozmowy jego udzielały innym tego ognia miłości Bożej, którym wewnętrznie pałał. A cóż powiedzieć o jego cierpliwości względem żywego i niewyrozumiałego brata? Brat ten, starszy wiekiem, nie pojmował cnót Stanisława, wymawiał mu jego życie ostre i pobożne, zdające się mu być wymówką jego własnemu prowadzeniu się. Usiłował więc wciągnąć anielskiego młodzieniaszka w lekkomyślne i nieraz grzeszne zabawy i rozrywki swoje. Ale Stanisław nie dał się namówić ani prośbą ani groźbą. Zniósł przykrości, których mu starszy brat nie szczędził, a z innej strony uzbrajał się jeszcze częstszą, gorętszą modlitwą. Co niedzielę i święto przystępował do Stołu Pańskiego, codziennie słuchał dwóch Mszy św. i nigdy nie szedł do klasy, aby poprzednio nie odbyć chwili adoracyi u stóp Najśw. Sakramentu. Spał mało, o północy budząc się dla modlitwy, którą długo przeciągał; trapił nielitościwie niewinne ciało, nosząc włosiennicę i używając dyscypliny, tak że służący bieliznę jego zawsze zakrwawioną znajdował.

Od dwóch lat już Stanisław cierpiał braterskie prześladowanie, kiedy raz ciężko zachorował. Prosił więc o ostatnie Sakramenta, ale gospodarz domu, protestant, żadną miarą na to zezwolić nie chciał. Św. młodzieniec napróżno błagał, prosił, nalegał — zakamieniały heretyk o niczem słyszeć nie chciał, a tak go się bali, że się nikt z otaczających nie śmiał za Stanisławem ująć.

Święta Barbara jest patronką od dobrej śmierci. Do niej się więc udał; prosząc o pomoc w obecnej potrzebie. Gorącą prośbę Pan Bóg wysłuchać raczył: pewnej nocy, kiedy dla cierpień zasnąć nie mógł, ukazała mu się święta męczenniczka w towarzystwie dwóch Aniołów, z których jeden niósł Przenajświętszy Sakrament. Na ten widok Stanisław radością upojony, ukląkł na łóżku, a odmówiwszy modlitwę przed komunią, z rąk anielskich przyjął przenajświętszą Hostyą. Od tej szczęśliwej godziny Stanisław myślał już tylko, jak się najlepiej do śmierci przygotować. Choroba się wzmagała, a doktorzy zwątpili o uleczeniu. W tem ukazała mu się przeczysta Matka Boża, trzymając Dzieciątko Jezus na ręku. Wśród radości i miłości Stanisław zajmował się tylko cieszeniem się i posiadaniem Pana Jezusa; ale oto Matka Boża czule nań spoglądając rzekła: "Jeszcze twoja godzina nie nadeszła, trzeba sobie zasłużyć na posiadanie Jezusa posłuszeństwem woli Jego, wstąp do towarzystwa, które Imię Jego nosi, tego od ciebie żąda i przezemnie rozkazuje." Widzenie znikło, zostawując Stanisława tak pocieszonego i pokrzepionego, że wkrótce mógł pójść dziękczynienia swoje złożyć w kościele.

Odtąd usiłował wypełnić rozkazy Najświętszej Panny, a napisawszy list do brata, wyszedł potajemnie z Wiednia. Pan Bóg kierował krokami jego, pomimo trudności i niebezpieczeństw drogi zaszedł do Rzymu, doznawszy w podróży nowego cudu. Pewnego dnia bowiem wszedł nieświadomy do kościoła nie katolickiego, który był wziął za katolicki. Spostrzegłszy omyłkę swoję zapłakał nad tem fałszywem nabożeństwem i nad sobą samym pozbawionym sposobności przyjęcia Pana Jezusa. I oto kiedy się tak uskarżał i wyrażał Bogu gorącość pożądania swego, ten Bóg, który umiłował serca czyste i w nich zamieszkać pragnie, zesłał A-

nioła swego, niosącego chleb żywota. Ujrzał go Stanisław wśród licznego otoczenia niebieskich duchów, i tak powtórnie z rąk anielskich otrzymał chleb żywota, którego łaknął.

W Rzymie nie oglądając się na ciekawości tej starożytnej stolicy, od razu zamknął się w nowicyacie Ojców Jezuitów. Radość jego z osiągnięcia celu nie znała granic. Ciągle towarzyszom powtarzał: Jakże szczęśliwi jesteśmy! Bóg nam, a my Bogu zupełnie oddani! Pobożność i posłuszeństwo jego, wśród tylu świątobliwych towarzyszów, jeszcze więcej jaśniała. Wszyscy go aniołem nazywali, wszystkim był przykładem i pomocą. Nabożeństwo jego do Najświętszej Panny coraz gorętszem się stawało: nazywał ją matką swoją i co rano o jej macierzyńskie błogosławieństwo zaraz po przebudzeniu prosił. Ona zapewne mu objawiła godzinę śmierci, bo wiedział dokładnie, że umrze w dzień Jej Wniebowzięcia. Kilka dni przed tą uroczystością zasłabł lekko: kładąc się w łóżko powiedział: Już ztąd nigdy nie wstanę. Rano 14 sierpnia oznajmił, że następnej nocy umrze: jakoż choroba się wzmogła i na prośby Jego zaraz mu udzielono ostatnich Sakramentów. Chciał je przyjąć w postawie pokutniczej, leżąc na ziemi. Przepraszał obecnych, powtarzał akty miłości i żalu. Nareszcie powiedziawszy, iż widzi Matkę Boską z Aniołami, skonał trzymając w ręku krzyż i różaniec. Było to w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, której święto poszedł obchodzić w niebie.


ŚW. STANISŁAW KOSTKA.

Drugim świętym, którego tu obok św. Stanisława widzicie, jest św. Aloizy. Pobożna matka jego pragnęła gorąco mieć syna, ażeby go później widzieć zakonnikiem. Wysłuchał Bóg jej życzeń i w 1568 roku przyszło na świat błogosławione dziecię. Matka rychło zaczęła kształcić to młodociane serduszko: uczyła go powtarzać imiona Jezusa i Maryi, żegnać się nabożnie, i już wtedy cieszyła się jego dziecinną pobożnością. Ojciec był walecznym rycerzem i pragnął synka do żołnierskiego zawodu wprawiać. W tym celu zabierał go często z sobą do obozu i ubierał w maleńką, stósowną do wzrostu zbroję. Wśród żołnierzy nawykł używać niektórych wyrazów nieprzyzwoitych i grubiańskich, których znaczenia dobrze nie pojmował. Nauczyciel zwrócił jego uwagę na to i usiłował go odzwyczaić. Przyjął pokornie młody Aloizy to strofowanie i postanowił unikać towarzystwa, które go złych wyrazów uczyły, i odtąd nikt nie usłyszał słówka nieprzyzwoitego z ust jego.

Był to grzech największy z całego życia świętego młodzieniaszka: nie mógł nań wspomnieć bez żalu i skruchy. W zakonie często opowiadał o tem swoim towarzyszom, aby ich przekonać o złości swojej: nie miał jednak wtedy więcej od pięciu lub sześciu lat. Co za przykład dla dzieci, które jak tylko brzydkie słowo usłyszą, natomiast je używać i powtarzać lubią. Oby na wzór św. Aloizego poznały jak to niedobrze, i żałując poprawić się starały.

W siódmym roku życia postanowił oddać się zupełnie Bogu, i tę porę zwykle swo-

jem nawróceniem nazywał. Już wtedy rozpoczął prawdziwe święte życie. Modlił się gorąco i wiele, w chorobie odznaczał się cierpliwością, w obcowaniu z rówiennikami skromnością i czystością. Modląc się wylewał obfite łzy, i nieraz wydawał się jakoby w zachwyceniu, przyciskając wargi do wizerunku ukrzyżowanego. Dalszy ciąg nastąpi.

Młodzieniec nawrócony.

W roku 1652 dnia 14go grudnia wpadł pewien młody człowiek w mieście Saint Omer w złe i niebezpieczne dla swej cnoty towarzystwo. Na samą myśl o tem niebezpieczeństwie i o okropnym grzechu, którego o mało co nie popełnił, tak się przeląkł, że utracił swój spokój, jaki towarzyszy czystemu sumieniu. Gdy się ułożył do spoczynku i chciał zasnąć, o samej północy ktoś uchwycił go za ramię. Otwiera oczy i widzi przy swem łożu młodzieńca, który nań surowo spogląda i pokazuje mu w kącie pokoju okropny pożar, podobny do tego, jaki widzimy na obrazach piekła. I natychmiast znikł.

Widokiem tym przestraszony, tak głośno krzyknął, że się wszyscy zbudzili. Przybiegają do niego, zapalają światło i pytają, co mu jest. On powiada, że go okropnie głowa boli. Zawołano lekarza; ale wszelkie starania jego były daremne. Przez całą noc tylko jęczał, płakał i drżał na całem ciele, i był o tem przekonany, że jego Anioł-Stróż, którego codzień szczególniejszym sposobem czcił, na niego się rozgniewał, i jako karę za przewinienia piekło mu pokazał.

Wstał raniutko i przybiegłszy do pewnego kapłana, wśród łez i jęków opowiedział wszystko, co mu się zdarzyło. Wyspowiadał się szczerze i postanowił odtąd myśleć tylko o zbawieniu swej duszy, i opuścić świat, co też za pół roku uczynił. Kochał się tylko w samotności i w rozmyślaniu o rzeczach niebieskich, w postach i najsurowszych pokutach. Własnoręcznie zrobił sobie włósiennicę i biczował się do krwi, aby, jak mówił, krwią swoją zgładzić ową grzeszną przyjemność, której o mało co uczynkiem nie popełnił.

W kilka lat później umarł w zakonie św. Franciszka jak Anioł. Na imię mu było Gabryel, a to imię nie małym było dlań bodźcem, aby żył i umarł w anielskiej niewinności.

Św. Ludwik i cudowna Hostya.

Za czasów Ludwika IXgo, króla francuzkiego, objawił się Pan Jezus w jednym z kościołów Paryża w postaci dziecięcia w św. Hostyi. Objawienie to powtarzało się dłuższy czas. Dano znać o tym cudzie św. Ludwikowi i myślano, że i on z tysiącami pospieszy do kościoła, by ten cud obaczyć, ale święty król nie poszedł do kościoła.

Wszyscy się temu bardzo dziwili, nie mniej jak samemu cudowi, bo wszyscy znali wielką miłość świętego króla ku Jezusowi Chrystusowi, wszyscy go już za życia mieli za świętego i wiedzieli, że codziennie kilka Mszy św. słucha z największem nabożeństwem. Ponieważ nie mogli sobie wytłomaczyć tego, tak dziwnego postępowania królewskiego, posłali doń jednego z zaufanych dworzan, aby się zapytać króla, czemu nie idzie do kościoła, aby ujrzeć tak wielki cud i cześć oddać Dzieciątku Jezus?

Wtedy święty król odpowiedział:

— Oczywiście Pan Jezus nie zdziałał tego cudu dla wiernych, lecz dla niewiernych i wątpiących. Ja zaś do tych ostatnich nie należę, bo jeszcze nigdy ani na chwilę nie wątpiłem, że Jezus Chrystus jest obecny pod postacią chleba, i owszem tak silnie i niewzruszenie wierzę w ten artykuł wiary, jak gdybym ten cud na własne oczy widział.

Niech jednak ci podziwiają ten cud, którzy dotyczas w obecność Pana Jezusa pod postacią chleba nie wierzyli, albo o niej wątpili.

Nadzwyczajna Oferta! Tylko na krótki czas! Książki za pół ceny!

Aby dać w tych ciężkich czasach sposobność nawet najuboższym do nabycia pożytecznych książek lub urządzenia małej domowej biblioteczki, zniżyliśmy na pewien czas cenę na książkach *własnego nakładu* o połowę. Każdy, kto przyśle $1.00, może sobie z poniższego spisu wybrać książek za $2.00, — kto przyśle $2.00 może wybrać za $4.00 itd. Przesyłkę opłaca kupujący, więc też do każdego nadesłanego dolara musi dołączyć 15 centów na koszta tejże. Pojedyńczo lub za mniej niż jednego dolara tych książek po zniżonej cenie sprzedawać nie będziemy. Oto spis książek:

Antek Socha młody wojak. Powiastka historyczna z czasów Jana Kazimierza. nap. J. Grejnert........... 15c
Antoś z Kalina, czyli cnota nagrodzona, a zbrodnia ukarana........... 15c
Biblioteczka dla pilnych dzieci, zawierająca krótkie powiastki, wierszyki itd. 7 tomików........... 35c
Branka Królewny. Opowiadanie na tle historycznem z czasów napadów tatarskich na Podole przez Chwalibora........... 20c
Chłopi Bohaterzy, powieść z czasów Kościuszki........... 15c
Cudowna Dziewica (Orleańska)........... 10c
Czerwony Kapturek. prześliczna i wielce budująca bajka przez Starkla 10c
Dobry Syn. Bardzo zajmująca bajka z przed lat tysiąca. Nap. W. Bełza 15c
Dolina Almeryi, czyli dobrotliwość Boska, powieść hiszpańska........... 25c
Dziesięć powiastek różnych autorów. 25c
Ferdynand. Powieść z życia hrabiego hiszpańskiego przez ks. kanonika Schmidta........... 25c
Historya o Rycerzu Złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku........... 10c
Historya o Królewiczu, którego własny ojciec zaprzedał........... 20c
Historya o Rycerskim Owczarku........... 10c
Kopalnie Króla Salomona. Przez H. Ridder Haggard. Bardzo zajmująca powieść dla dorosłych i młodzieży z ilustracyami. Cena........... 50c
W mocnej oprawie........... 75c
Król Krak i Królewna Wanda, powieść historyczna........... 25c
Ksiądz Placydy, Stróż Przenajświętszego Sakramentu. Powieść historyczna z czasów prześladowania wiary katolickiej w Anglii........... 10c
Krwawe Chwile. powieść historyczna z czasów wojen kozackich na Ukrainie przez Teresę Jadwigę........... 25c
Krzysztof Żegocki czyli oswobodzenie Kościana, powieść z czasów najazdu Szwedów w 17 wieku przez Wandę Dobrzepolską........... 20c
Kilka Pięknych Powiastek z życia ludu........... 20c
Krzyż między dzikimi, czyli w krzyżu zbawienie, bardzo zajmujące opowiadanie z czasów nawracania Indyan szczepu "Synów Wilka" przez Fr. Ksaw. Tuczyńskiego........... 10c
Książę i Żebrak, bardzo zajmująca angielska powieść historyczna........... 40c
Litosław, książę miłosierny. Według starej baśni opowiedział Julian B. 15c
Malagrida i Pombal, czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom. Powieść historyczna z lat 1750—1761........... 20c
Na Sybir i Dwie Wigilie. powiastki... 5c
Opatrzność Boska czuwa, czyli niewola u Maurów. Powieść hiszpańska z dawnych czasów........... 30c
O strasznym zbóju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych nap. Kazimierz Promyk........... 10c
Historya o siedmiu Mędrcach, czyli wybawienie królewicza od śmierci 25c
Obraz św. Barbary. Powieść historyczna z dziejów kozaczyzny........... 15c
Poezye S. Zahajkiewicza........... 20c
Powieści o Najśw. Maryi Pannie........... 20c
Rycerz Błękitny i Moja Pieszczotka. Powieści historyczne przez Teresę Jadwigę........... 25c
Sieroty. Obrazek współczesny z ostatniego powstania. Napisał ks. Wł. Chotkowski........... 35c
Syn Kmiecy, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego pod Wiedniem........... 20c
Szaławiła. powieść - staroszlachecka przez B. Bolesławitę (J. I. Kraszewskiego)........... 40c
Szalona Dziewczyna, powieść........... 35c
Wierność i Litość. Powieść moralna dla ludu przez ks. M. Osmańskiego 25c
Wojak jakich mało, powieść ludowa z czasów króla Stefana Batorego, przez L. Leśnikowską........... 15c
Wieniec powieści i opowiadań........... 35c
Za wiarę św., historya o chłopczyku żydowskim zamordowanym przez własnego ojca za to, że chciał zostać katolikiem II. część: Tatarzy na weselu........... 15c
Z krzyżackich bojów, powieść historyczna z XIV wieku, napisał dla młodzieży Edward Zorjan........... 15c
Zbiór ciekawych baśni i podań ludowych, zawierający 11 powiastek... 30c
Z ziemi rodzinnej czyli zbiór powiastek historycznych z kilku rycinami........... 40c
Wesoły Bajarz, czyli zbiór najrozmaitszych powiastek bajecznych, zawiera 15 ciekawych powiastek........... 30c
Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego. napisał Józef Chociszewski........... 15c
Żywot św. Wojciecha patrona Królestwa Polskiego, na pamiątkę 900-letniego jubileuszu........... 20c
Złote Kajdany miłości i małżeństwa, ciekawe powieści, anegdoty i wierszyki........... 20c
Jan Okpiświat zwany Sowizdrzałem. 20c
Córka Staremberga, powieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia 15c
Bożenna, Siostra Miłosierdzia, zdarzenie z naszych czasów w trzech grubych tomach........... 1.00
Skazaniec z Granady, czyli niewinnie uwięziony, powieść........... 20c
Panna Micia, obrazek galicyjski........... 25c
Dwa Sluby, powieść........... 15c
Dwie powieści: I. Poddany. II. Z głodu się ożenił........... 10c
Ksiądz Maćkiewicz, bojownik za wiarę i wolność, powiastka historyczna z powstania 1863 r........... 15c
Dzielny Chłopiec, powieść osnuta na tle powstania r. 1863........... 15c
Piotr Karaś, z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny........... 15c
Historya Polska większa z obrazkami 40c
Historya Polska mniejsza z obrazkami 15c
Historya o szlachetnej Magelonie, córce króla z Neapolu........... 30c
Historya o Kowalu Paszku z Raciborza........... 10c
Św. Eustachiusz. dramat historyczny w 3ch aktach i 6ciu odsłonach 50c
Rzeź w Krożach, dramat w 4ch aktach, nap. Dr. M. J. Stupnicki... 50c
Malowniczy Opis Polski, czyli Geografia ojczystego kraju, ułożył J. Chociszewski z mapką i licznemi rycinami........... 60c
Złota Księga, czyli księża i parafie polskie w Stanach Zjed. ozdobione prześlicznemi rycinami, napisał S. Zahajkiewicz........... 60c
Krzyż Mogilny, 1863-1864 książka ta zawiera szereg powiastek, osnutych na tle ostatniego naszego bohaterskiego powstania........... 25c
Szary Proch, powieść z życia ludu żmudzkiego, nap. Marya Rodziewiczowna........... 30c
Kłopoty Chińczyka w Chinach, powieść zawierająca wesołe i dramatyczne przygody........... 30c
Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej, powieść opisująca podróż pod morzem przez tajemniczy okręt........... 50c
Szkaplerz Matki, powieść z życia ludu, nap. Ign. Machnikowski.. 25c
Ze Swiata, nowelki humorystyczne Alberta Wilczynskiego........... 30c
Król Nocy, powieść w 2ch tomach, osnuta na tle stosunków w Irlandyi........... 50c
Kosynierzy, powieść w 2ch tomach z rycinami, osnuta na tle ostatniego powstania 1863 r........... 80c
Przygody pana Marka Hinczy, powieść szlachecka przez J. I. Kraszewskiego........... 35c
Ramotki, czyli wesołe i pouczające historyjki A. Wilkońskiego.. 15c
Dziecię Maryi, powieść moralna i pouczająca........... 35c
Na łono matki, powieść ciekawa i moralna........... 15c
Bóg nieopuści, powieść moralna... 20c
Czeczotka, powieść staroszlachecka 20c
Po roku 1830, powieść z naszego tułactwa przez J. I. Kraszewskiego........... 35c
Kara Boża idzie przez Oceany. Powieść na tle stosunków polskich w Ameryce nap. Henryk Nagiel 50c
Genowefa. Powieść moralna i bardzo wzruszająca........... 30c
Bolesław czyli dalszy ciąg Genowefy........... 30c
Historya o Grzegorzu, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadania dla ludu........... 20c
Historya o koniu zaczarowanym czyli dziwne przygody jeźdźca w powietrzu. Opow. Szeherazady 10c
Piękna historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego........... 15c
Historya o pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy, smutki i t.d. 30c.

Adres: **J. F. SMULSKI & CO., 565 Noble St., Chicago, Ill.**